

IN MEMORIAM

WSPOMNIENIE JÓZEFA MÉLÈZE-MODRZEJEWSKIEGO

W nocy z 29 na 30 stycznia bieżącego roku odszedł Profesor Józef Méléze-Modrzejewski, wybitny uczony, światowej sławy romanista i papirolog, człowiek głębokiej wiedzy i niewymuszonej dobroci. Przywołując Jego Cienie, chciałbym Mu za wszystko podziękować. Nie jest moim celem okolicznościowe odtworzenie Jego naukowego biogramu. Pragnę napisać, kim był dla mnie i co mu zawdzięczam.

Kiedy los przecina ścieżki osób należących do dwóch różnych światów, często początki ich znajomości mają charakter sztywny i poniekąd sztuczny, gdyż przynajmniej jedna z nich nie dopuszcza do siebie myśli, że czysto formalna relacja może przekształcić się w „coś więcej”. Znaczna różnica wieku oraz rażąca dysproporcja naukowych doświadczeń i dokonań robi swoje. W omawianej historii stroną o zaniżonym poczuciu własnej wartości byłem oczywiście ja. Profesor Józef Méléze-Modrzejewski, którego poznałem jako młody i zupełnie jeszcze „nieopierzony” doktor, jawił mi się jako postać z panteonu: odległy i dostoyny, nieprzystępny i doskonały.

Po raz pierwszy, zachowując zwyczajowe ceremonialne *decorum*, zwróciłem się do Niego z prośbą o pomoc w sierpniu 2010 roku w związku z pracą nad tekstem o wojennych perypetiach Adolfa Bergera. Odnosząc się do ciekawej historii związanej z obywatelstwem żydowskiego uchodźcy, Profesor wyznał: „nie znałem pięknej historii o pozytywnej roli polskiego paszportu w Ameryce. W moim osobistym doświadczeniu było wprost przeciwnie, bo nie chcąc rezygnować z polskiego paszportu uchodziłem przez dłuższy czas w oczach władz francuskich za groźnego komunistę”. Następnie pisał: „Z Bergerem byłem w kontakcie listownym

przez parę lat, od mojego przyjazdu do Francji (1958) do jego śmierci (1962)”. We wrześniu otrzymałem skan listu Adolfa Bergera do Profesora Modrzejewskiego, datowany na 3 listopada 1961, w którym wielki romanista w istocie skarży się na pracę Justera poświęconą Żydom w cesarstwie rzymskim. Najciekawsza okazała się dla mnie konkluzja listu: „Mam wrażenie, że Pan zapuszcza korzenie we Francji i że Pan tam pozostanie. Pr. rzymskie tam teraz niebywale kwitnie. Prace pańskie wskazują dobitnie, że Pan jest na dobrej drodze i że Pan opanowuje literaturę. Toteż serdecznie Panu gratuluję tych dwóch prac, które mi Pan łaskawie przysłał”. Intuicja Adolfa Bergera okazała się nieomylna. Po przybyciu do Francji w roku 1958 Józef Modrzejewski w istocie znalazł tam swoją drugą ojczyznę, a prawo rzymskie i papirologia prawnicza przeżyły rozkwit w tym kraju również dzięki Niemu.

Kontakt został nawiązany, ale na zamienienie choć słowa „na żywo” musiałem jeszcze poczekać. Okazja nadarzyła się przy okazji odnowienia doktoratu Profesora Modrzejewskiego 6 czerwca 2011 roku na Uniwersytecie Warszawskim. Pamiętam, jak po zakończeniu ceremonii każdy z obecnych zbliżał się do Jubilata z powinszowaniami. Ponieważ z powodów zdrowotnych Profesor siedział, i to dosyć nisko, gratulanci musieli głęboko się pochylić bądź wręcz uklęknąć, by znaleźć się na poziomie oddającym uszanowanie i zarazem odpowiednim do komunikacji. Całość miała w sobie coś z obrzędowości sięgającej głębokiego średniowiecza. Przypominała *homagium* składane suzerenowi przez wasali. Czyż jednak w wymiarze symbolicznym tak nie było? Czyż znalazł się wówczas na sali ktoś, kto w sensie naukowym i nie tylko, choćby pośrednio nie był w jakiś sposób zobowiązany Józefowi Modrzejewskiemu? Kiedy nadeszła moja kolej, uklęknąłem na prawe kolano i oświadczyłem (pewnie odrobinę zbyt buńczucznie): „Ponieważ jestem dziś sam, składam serdeczne gratulacje w imieniu całego Lublina”. Profesor uśmiechnął się i odrzekł: „Kiedy pana zobaczyłem, zaraz pomyślałem: tak musi wyglądać Jońca”. 13 maja 2012 opisałem Mu w mailu, jak wielkie wrażenie wywarła na mnie tamta uroczystość. Deklamowany przez Profesora hymn do Afrodyty, będący determinantem w wyborze jego życiowej drogi, skojarzył mi się wówczas z Owidiuszowym utworem, rozpoczynającym się od słów *Arma gravi numero...*, który z kolei

niczym zapalnik „zdetonował” miłość do kultury klasycznej we mnie. „Dziękuję za miłe słowa ze wspomnieniem Amorów, które mnie kojarzą się z maturą w lubelskim liceum Staszica z końcem lat czterdziestych”, przeczytałem w odpowiedzi.

W roku 2012 profesor Juliusz Domański wspomniał przy obiedzie, że dawno temu opracowywał dla PAXu dialogi św. Augustyna. Jednym z tłumaczy, powiedział, był „młody prawnik Józio Modrzejewski, który już chyba nie żyje”. Kiedy natychmiast sprostowałem, że „młody prawnik Józio Modrzejewski” żyje, ma się dobrze i odpisuje na maile, poprosił, by serdecznie go pozdrowić. Odpowiedź przyszła natychmiast: „Po przyjeździe do Francji z satysfakcją stwierdziłem, że moja nauczycielka, p. Janina Pliszczyńska, nauczyła mnie więcej łaciny i greki niż tu umieli absolwenci filologii klasycznej. Posłużyło mi to całe życie w pracy naukowej i dydaktycznej. To też tłumaczy, dlaczego wciągnięto mnie w tłumaczenia Augustyna. Tłumaczyłem dwa dialogi, *De ordine* i *De magistro*. Po wydaniu PAXu z 1953 r. było wznowienie przez »Znak« w Krakowie w roku 1999”. Nie ukrywam, że wtedy ten wymiar naukowej działalności Profesora okazał się dla mnie sporym zaskoczeniem. Nie zdawałem sobie jednak sprawy, z jakiego formatu humanistą miałem szczęście obcować.

Profesor Modrzejewski był jedną z niewielu osób, które od początku rozumiały, czym jest *romanesimo* i dopingowały mnie do pogłębiania badań prowadzonych w tym duchu. „Jestem pewien, że te »Marginalia« nie są bynajmniej marginesowe, ale dotyczą istoty rzeczy”, komentował moją książkę w wiadomości z 3 marca 2013 roku. Nie był przy tym bezkrytyczny. Kiedy wysłałem mu do konsultacji fragment książki Marka Nowakowskiego „Amazonka”, w którym autor napisał o Rafale Taubenschlagu, że był to profesor papirologii „sam zasuszony jak papirus”, a Edwardowi Gintowtowi wypomniał niedopięte guziki, mój Korespondent zareagował oburzeniem. „Marek Nowakowski niby wybitny pisarz, ale kiepski kronikarz. Trudno w tak krótkich słowach powiedzieć tyle złośliwych głupstw o prawie rzymskim w Warszawie w latach 50-tych. Dobrze to wiem!” – przeczytałem. Za wyssaną z palca uznana została również relacja Janusza Szpotańskiego, umieszczona w „Marginaliach”. Profesor Modrzejewski jednak nie tylko nie obraził się ani nie obruszył,

ale dodatkowo przysłał zdjęcie Rafała Taubenschlaga dłubiącego w nosie, bo „może się na coś przyda”.

W roku 2013 narodził się pomysł przeprowadzenia wywiadu. Po-
czątkowo rozmowa miała zostać zaaranżowana przy okazji kongresu
papirologicznego. Z powodów rodzinnych nie udało mi się jednak wów-
czas dotrzeć do Warszawy. Sprawa odwlekła się o prawie rok. Dopiero
3 kwietnia 2014 roku, kiedy po konferencji „Świat antyczny w oczach
profesora Henryka Kupiszewskiego” wszyscy rozeszli się na chwilę, my
zostaliśmy w Pałacu Kazimierzowskim i nareszcie mieliśmy dłuższą
chwilę tylko dla siebie. Tego samego wieczoru w trakcie *standing party*
wydanego przez Jakuba Urbanika i Jose Alonso Profesor zaproponował,
bym i ja, podobnie jak wszyscy Polacy, z którymi pozostawał w familiari-
nych relacjach, zaczął zwracać się do niego per „Józiu”. Wymawiałem się,
ale tak udało Mu się odwrócić kota ogonem (miało mu rzekomo sprawiać
przyjemność i zacierać poczucie upływającego czasu), że częściowo po-
staawił na swoim. Uzgodniliśmy bowiem *sententia media*, zgodnie z którą
otrzymałem patent, by zwracać się do Niego per „Józefie”. Tę swoistą
nobilitację odebrałem jako wielki zaszczyt, choć, szczerze mówiąc, i bez
tego byłem wpatrzony w tego człowieka jak w obrazek. Imponował mi
Jego naukowy dorobek, ale nie tylko. Ujmowały mnie w Nim także
pogoda ducha, skromność, przystępność oraz wysmakowane poczucie
humoru. Niedoścignionym wzorcem pozostaje zdrowy dystans, jaki
zachowywał zarówno wobec siebie, jak i otoczenia, czego tak często mi
brakuje. Tamtego wieczora, gdyby ktoś przy mnie ośmielił się powie-
dzieć, że renoma, jaką cieszył się Profesor, „jest raczej... była”, gotów
byłem zrobić mu krzywdę. Nie spoliczkować, tylko zasypać gradem
kułaków, a następnie skopać.

Kiedy przygotowywaliśmy „Leksykon tradycji rzymskiego prawa pry-
watnego” Profesor sam zaproponował skomponowanie kilku haseł, czym
wywołał radosne poruszenie w zespole autorskim. Inicjatywa nasza
w założeniu miała charakter raczej lokalny, choć liczyliśmy na to, że jej
oddźwięk może być szerszy. Dołączenie do skromnego grona kulowskich
seminarzystów uczonego tej miary dodało nam ducha i w znaczący spo-
sób podniosło rangę przygotowywanej publikacji. W trakcie finalizowa-
nia prac redakcyjnych zwróciłem się z zapytaniem, czy możemy nanieść

w przygotowanych przez niego hasłach pewne poprawki o charakterze ujednolicającym. 3 sierpnia 2015 odpisał z właściwą sobie swadą, że nie ma nic przeciwko, a następnie zacytował Gałczyńskiego:

Czasem o byle cień

Człowiek ma żal do człowieka

A życie jak osioł ucieka.

Takim go zapamiętałem. Spoczywaj w pokoju, Józefie.

Maciej Jońca*

* Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II w Lublinie